

Anarcho-Biblioteka
Teksty spod czarnej flagi



Natura jako spektakl

Obraz dziczy vs. dzikość

Feral Faun

Feral Faun
Natura jako spektakl
Obraz dziczy vs. dzikość

pl.anarchistlibraries.net

(Uwaga od autora: Częste stosowanie cudzysłówów w tym eseju ma na celu podkreślenie tego, że natura i dzicz to koncepty, a nie rzeczywiste byty.)

Natura nie zawsze istniała. Nie można jej znaleźć w głębi lasu, w sercu pomy czy w pieśniach Pigmejów; jest raczej w filozofii i wizualizacjach cywilizowanych istot ludzkich. Pozornie sprzeczne ze sobą nici są splątane, stwarzając naturę jako ideologiczny konstrukt, którego zadaniem jest nas udomowić, tłumić i ukierunkowywać nasze wyrazy dzikości.

Cywilizacja jest monolityczna i cywilizowany sposób pojmowania wszystkiego, co postrzegane, również jest monolityczny. W obliczu niezliczonych bytów wszędzie dookoła cywilizowany umysł musi kategoryzować by czuć, że jest rozumny (choć w rzeczywistości wszystko, co teraz rozumie, to jak uczynić świat użytecznym dla cywilizacji). Natura jest jedną z najbardziej kluczowych ucywilizowanych kategorii, jedną z najbardziej użytecznych w kontrolowaniu dzikości jednostek ludzkich i zmuszaniu ich do samookreślenia się jako cywilizowanych i społecznych bytów.

Najwcześniejsza koncepcja natury była prawdopodobnie czymś podobnym do tej znajdującej się w starym testamencie Biblii: zła dzicz, miejsce spustoszenia zamieszkałe przez przerażające i jadowite bestie, podłe demony i szaleńców. Ta koncepcja spełniała rolę szczególnie ważną dla wczesnych cywilizacji. Wywoływała strach przed tym, co dzikie, zatrzymując większość ludzi w murach miasta, a tym, którzy wyruszyli odkrywać, nadając defensywną postawę, usposobienie właściwe byciu na wrogim terytorium. Tym sposobem, koncept ten przyczynił się do stworzenia dychotomii między „człowiekiem” a „naturą”, która powstrzymuje jednostki od życia dziko, to znaczy, zgodnie z ich pragnieniami.

Całkowicie negatywna koncepcja natury była jednak skazana na osiągnięcie granic swojej użyteczności, jako że zamieniła cywilizację w ogrodzoną i oblężoną fortecę, a żeby przetrwać, cywilizacja musi się rozszerzać i być zdolna eksploatować więcej i więcej. „Natura” stała się kosztem zasobów dla cywilizacji, „matką” pielęgnującą „ludzkość” i jej cywilizację. Była piękna, godna ubóstwienia, kontemplacji, badań...i eksploatacji. Nie była zła...ale była chaotyczna, kapryśna i zawodna. Na szczęście dla cywilizacji, wyewoluowała „ludzka natura”, racjonalna i pragnąca porządkować rzeczy, zapanować nad nimi. Dzikie miejsca były potrzebne, aby ludzie mogli badać i kontemplować „naturę” w jej dziewiczym stanie, ale dokładnie po to, żeby cywilizowani ludzie mogli zrozumieć i kontrolować „naturalne” procesy, czego użyliby do rozszerzania cywilizacji. Tak więc „zła dzicz” jest usuwana w cień przez „naturę” czy „dzicz”, które mają wartość dodatnią dla cywilizacji.

Koncept natury tworzy systemy społecznej wartości i moralności. Przez pozornie sprzeczne nici, z których stworzono „naturę”, systemy te również mogą wydawać się sprzeczne; one wszystkie jednak osiągają ten sam cel: nasze udomowienie. Ci, którzy mówią nam, żebyśmy „zachowywali się jak cywilizowani ludzie” i ci, którzy mówią nam, żebyśmy „zachowywali się naturalnie”, tak naprawdę mówią nam o tym samym: „Żyj zgodnie z zewnętrznymi wartościami, a nie zgodnie z własnymi pragnieniami.” Moralność naturalności jest nie mniej bezwzględna niż jakakolwiek inna moralność. Ludzie byli więzieni, torturowani a nawet zabijani za popełnianie „nienaturalnych czynów” - i nadal są. „Natura” też jest szpetnym i wymagającym bogiem.

Od swoich początków, natura jest obrazem stworzonym przez władzę w celu wzmocnienia swojej siły. Nie zaskakuje więc, że we współczesnym społeczeństwie, gdzie obraz zdominował rzeczywistość i często zdaje się ją kreować, „natura” pokazuje swoje możliwości jako środek utrzymujący nas udomowionymi. Programy o „naturze” w telewizji, kalendarze Sierra Club, sklepy outdoorowe, „naturalne” jedzenie i włókna, „środowiskowy” prezydent i „radykalna” ekologia spiskują razem, by stworzyć „naturę” i naszą „właściwą” relację z nią. Przywołany obraz zachowuje aspekty „złej dziczy” wczesnej cywilizacji w podświadomej formie. Programy o „naturze” zawsze zawierają sceny drapieżnictwa, a reżyserzy tych programów zgodnie z poleceniami używają elektrycznych poganiaczy w nadziei, że sprowokuje to zwierzęta do walki. Ostrzeżenia udzielane niedoszłym odkrywcom „dziczy” przed niebezpiecznymi zwierzętami i roślinami, a ilość produktów tworzonych przez sklepy outdoorowe do radzenia sobie z tymi rzeczami jest całkowicie zbędna, mówiąc z własnego doświadczeń wędrowania po dzikich miejscach. Życie poza cywilizacją jest nam przedstawiane jako walka o przetrwanie.

Dla społeczeństwa spektaklu jednak, „zła dzicz” musi być podświadoma, aby móc ją efektywnie wykorzystać. Dominującym obrazem „natury” jest to, że jest ona zasobem i obiektem piękna do kontemplacji i badań. „Dzicz” jest miejscem do którego, jeśli odpowiednio wyposażeni, możemy wycofać się na krótki czas, żeby uciec od monotoności codziennego życia, odpocząć i podumać, czy znaleźć podeksycytowanie i przygodę. A „natura”, oczywiście, pozostaje „matką”, która zaspokaja nasze potrzeby, zasobem, z którego cywilizacja siebie wytwarza.

W kulturze towaru, „natura” przywraca pragnienie dzikiej przygody, życia wolnego od udomowienia, sprzedając nam swój obraz. Podświadomy koncept „złej dziczy” nadaje wyprawom w las posmak ryzyka, który pocią-

ga żądnych przygód i nieposłusznych. Wzmacnia on również pogląd, że tak naprawdę tam nie pasujemy, dlatego sprzedaje nam liczne produkty uważane za niezbędne do wtargnięcia w dzikie miejsca. Pozytywny koncept natury sprawia, że czujemy przymus doświadczenia dzikich miejsc (nie zdając sobie przy tym sprawy, że wpojone nam koncepty, stworzą to, co doświadczamy, co najmniej w takim samym stopniu, jak rzeczywiste otoczenie). W ten sposób cywilizacja z powodzeniem odzyskuje nawet te obszary, których zdaje się nie dotyczyć bezpośrednio, zmieniając je w „naturę”, w „dzicz”, w formy spektaklu, które utrzymują nas udomowionymi.

„Natura” udomawia, ponieważ zamienia dzikość w monolityczną całość, ogromną krainę odrębną od cywilizacji. Wyrazy dzikości wewnątrz cywilizacji są zaszufladkowane jako niedojrzałość, szaleństwo, wykroczenie, przestępstwo czy niemoralność, co sprawia, że są odrzucane, blokowane, cenzurowane czy karane podczas gdy nadal utrzymuje się, że „naturalne” jest dobre. Gdy „dzikość” staje się krainą poza nami, zamiast być wyrazem naszej własnej indywidualnej beztroskości, mogą znaleźć się eksperci w „dzikości”, którzy nauczą nas „poprawnych” sposobów na „łączenie się” z nią. Na Zachodnim Wybrzeżu są duchowi nauczyciele wszelkiego rodzaju, zbijający fortunę na sprzedaży „dzikości” japiszonom, co w żaden sposób nie grozi ich korporacyjnym marzeniom, ich Porsche czy ich apartamentom. „Dzicz” jest w dzisiejszych czasach bardzo dochodową branżą.

Ekolodzy - nawet „radikalni” ekolodzy - dokumentnie się w to wpasowują. Zamiast próbować zdziczyć i zniszczyć cywilizację siłą swoich spuszczonej ze smyczy pragnień, próbują „ocalić dzicz”. W praktyce oznacza to błaganie władz czy próby manipulowania nimi, by zatrzymały szkodliwą działalność niektórych branż i zamieniły kawałki relatywnie niezniszczonych lasów, pustyni i gór w chronione „Obszary Dzikiej Przyrody”. To tylko wzmacnia koncept dzikości jako monolitycznej całości, „dziczy” czy „natury” i komodyfikację temu konceptowi właściwą. Rozdzielenie „dziczy” i „ludzkości” jest podstawą idei „Obszaru Dzikiej Przyrody”. Nie jest więc zaskoczeniem, że jeden z rodzajów „radikalnej” ekologicznej ideologii stworzył konflikt między „biocentryzmem” a „antropocentryzmem” - tak jakbyśmy kiedykolwiek powinni być inni niż egocentryczni.

Nawet ci „radikalni ekolodzy”, którzy twierdzą, że chcą reintegrować ludzi z „naturą”, oszukują samych siebie. Ich wizja (jak jeden z nich to ujął) „dzikiej, symbiotycznej całości” jest jedynie monolitycznym konceptem stworzonym przez cywilizację wyrażonym w pseudo-mistyczny sposób. „Dzikość” nadal jest monolityczną całością dla tych ekologicznych mistyków,

bytem większym niż my, bogiem, któremu musimy się podporządkować. Lecz poddaństwo to udomowienie. Poddaństwo napędza cywilizację. Nazwa ideologii egzekwującej poddaństwo nie ma większego znaczenia - niech będzie nią „natura”, niech będzie to „dzika, symbiotyczna całość”. Rezultatem nadal będzie kontynuacja udomowienia.

Gdy dzicz jest postrzegana jako niemająca nic wspólnego z żadnym monolitycznym konceptem, włączając w to „naturę” i „dzicz”, gdy jest postrzegana jako potencjalna beztroskość w jednostkach mogąca objawić się w dowolnym momencie, wtedy tylko stanie się zagrożeniem dla cywilizacji. Którykolwiek z nas mógłby spędzić lata w „dziczy”, ale jeśli nadal będziemy patrzeć na wszystko dookoła przez pryzmat cywilizacji, jeśli nadal będziemy postrzegać miriady bytów monolitycznie, jako „naturę”, jako „dzicz”, jako „dziką, symbiotyczną całość”, stale będziemy ucywilizowani; nie bylibyśmy dzicy. Jeśli jednak w środku miasta, w jakimkolwiek momencie, aktywnie nie zgodzimy się na udomowienie, nie zgodzimy się na zdominowanie przez role społeczne, które się nam narzuca, i zamiast tego będziemy żyli zgodnie z naszymi pasjami, pragnieniami i zachciankami, jeśli staniemy się wyjątkowymi i nieprzewidywalnymi istotami, które leżą ukryte pod rolami, będziemy, w tym momencie, dzicy. Bawiąc się szaleńczo pośród ruin gnijącej cywilizacji (ale nie dajcie się zwieść, nawet podczas rozkładu jest ona niebezpiecznym wrogiem zdolnym do przeciągania walki przez długi czas), możemy dawać z siebie wszystko, aby w końcu się zawałiła. A beztroscy buntownicy odrzucają survivalizm ekologii jako jedynie kolejną próbę cywilizacji w tłumieniu wolnego życia i będą usiłować żyć w chaotycznym, stale zmieniającym się tańcu swobodnie łączących się i wyjątkowych jednostek w opozycji do zarówno cywilizacji jak i jej prób ujarznienia dzikiego, beztroskiego życia: „Natury”.